Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 2. Luty 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

STANISŁAW MIŁKOWSKI

O NOWE METODY PRACY W RUCHU LUDOWYM

W poprzednim numerze Młodej Myśli Ludowej kol. Niećko zamieścił artykuł p. t. „O ludowy pogląd na świat“. Nie mam zamiaru dyskutować z treścią tego artykułu. Myśli tam zawarte, ilustrowane wyjątkami z dzieł kilku wybitnych naszych myślicieli społecznych, są niewątpliwie piękne i krzepiące na duchu. Muszę jednak zauważyć, że przy końcu artykułu pozwolił sobie autor na dość naiwne i mojem zdaniem grubo niesmaczne docinki, skierowane pod adresem tych, którzy według niego ciskają kamieniami w niedomagania ruchu ludowego, zarzucając im n. p. brak naukowego uzasadnienia. Z całego sformułowania tej myśli przez kol. Niećkę wynika, jakoby ci ludzie, którzy na ten temat zabierają głos — byli conajmniej szkodnikami sprawy ludowej. Chociaż i ja między innymi wypowiadałem się na ten temat kilkakrotnie — to jednak muszę stwierdzić, że dotychczas z tego powodu nie mam żadnych wyrzutów sumienia i napewno w przyszłości miał ich nie będę. Chciałbym tylko sprostować, że kol.

Niećko, zdaje się, cośkolwiek się pomylił, bo tu nie chodzi o stwierdzenie tylko dzisiejszych braków ruchu ludowego w tym kierunku i ocenienie go na tej podstawie tak czy inaczej, lecz raczej o stwierdzenie potrzeby czy konieczności naukowego uzasadnienia ruchu ludowego w przyszłości. Tego rodzaju przestawienie zmienia zupełnie sens zagadnienia. Ale nie o tem chcę pisać.

Artykuł kol. Niećki jest z innej strony charakterystyczny jako typowe podejście pewnej kategorji „myślicieli" i działaczy chłopskich do spraw i zagadnień związanych z ruchem ludowym. Mam na myśli tę kategorję ludzi, którzy wierzą głęboko i bezapelacyjnie, że chłop w Polsce ma wielkie posłannictwo dziejowe do spełnienia. Trzeba tylko obudzić utajone w nim twórcze prasiły, odziedziczone po pradziadach, trzeba, aby w masie swojej uczuł ową słoneczność i radość życia swoich słowiańskich przodków — orzących miłośnie i szczęśliwie matkę ziemię — a wszystko inne automatycznie zostanie rozwiązane. A więc ten obudzony lud stworzy sobie swoją zdrową i wartościową kulturę, na gruzach zbankrutowanych światopoglądów stworzy swój... no i dzieło odrodzenia ludzkości dokonane. Należy tylko uzbroić się w cierpliwość czekania na przyjście tego momentu. Na poparcie swoich wywodów potrafią zacytować bardzo piękne zdania, wyjęte z dzieł naszych myślicieli, uogólniających w bardzo pięknej formie swoje spostrzeżenia historjozoficzne — potrafią zacytować bardzo piękny wiersz któregoś z naszych wieszczów, czy zgoła pomniejszych poetów — no i jednem słowem, potrafią zwykłego śmiertelnika zahuczeć szumem pięknobrzmiących słów, że ten w świętalnym nastroju przeżywa chwile chmurne i górne, tem górniejsze, jeżeli on jest cząstką tej masy, która ma to posłannictwo spełnić. A są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą pełnemi garściami sypać w twarz słuchaczy, czy czytelników tego rodzaju cytatami czy wierszami, boć nasza literatura porozbiorowa dostarcza im ku temu bogatego materjału. Tego rodzaju gwintowanie wiary i wzbudzanie entuzjazmu chociażby o tendencjach nieokreślonych ma oczywiście bardzo duże znaczenie w pracy społecznej na wsi i temu nie mam zamiaru przeczyć. Widzę jednak wielkie niebezpieczeństwo w jednostronności, płynącej z tego nastawienia przy ujmowaniu zagadnień wsiowych. Chodzi mianowicie o to, że pewni ludzie w naszym ruchu, głosząc ideę posłannictwa wsi, deklamując o twórczych mocach, tkwiących w stanie podświadomości masy chłopskiej, dając wizję szczęśliwej przeszłości naszych słowiańskich przodków z czasów jeszcze wolnych — popadają w stan pewnego rodzaju mistycyzmu społecznego. W ich umysłowości lud jako masa, mimo że jest to tylko zbiór pewnych konkretnych jednostek, staje się jakąś abstrakcją, czemś oderwanem od życia, czemś, co nie ma żołądka i potrzeb ludzkich, przeniósłszy się w sferę innego, duchowego, ponadzmysłowego bytu. W atmosferze takiej rzeczywistości dojrzeć nie można, bo wszystko jest przysłonięte kłębami kadziedlanych dymów; jedynie tylko kapłani, owi stróżowie tego kultu, udrapowani w szaty świętalne i o takimże nastroju, na oczach wszystkich dorzucają do kadzidlanych kociołków bierwionka z najdostojniejszych słowiańskich drzew oraz ziarnka jałowca, aby zapach był miły ludzkiemu powonieniu i aby wogóle nie śmierdziało. Inna jest jeszcze funkcja tych kapłanów. Oto mają oni czuwać, aby nikt nie zakłócił spokoju ludu powierzonego ich opiece. Spokój musi być zapewniony, bo przecież czasem (n. p. teraz) lud może się zacząć prężyć w swojej całości,

może nawet przechodzić męki powolnych narodzin... a wówczas w takim momencie rzucenie kamienia krytyki mogłoby spowodować przedwczesny poród albo zgoła poronienie. Należy więc czekać, aż lud to, co ma zrodzić, zrodzi sam. To, że przy tego rodzaju czynnościach lud w swojej masie nie będąc związanym jakimś naturalnym terminem może dopiero za sto lat wydać na świat swój płód, lub też w razie możliwych przy tem komplikacyj może nabawić się choroby, lub też może mu się zemrzeć (nie w znaczeniu fizycznem) — to już kapłanów tych nie wiele obchodzi, a jeżeli tak, to w lekkomyślności swojej nie chcą, czy nie umieją patrzeć nagiej rzeczywistości w oczy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dla kontrastu chcę przeciwstawić inną ale już przyziemną scenę, chociaż ona dla mnie jest także wyrazem pewnego rodzaju mistycyzmu społecznego, oczywiście o innym typie. Oto swego czasu byłem na pewnym kilkutysięcznym wiecu politycznym. Przemawiało po kolei kilku polityków i to niektórzy z pośród czołowych. Mówili wszyscy przeważnie o potrzebie organizacji, wykazywali na przykładach jej skuteczność no i przy tem każdy z nich nie omieszkał od siebie nagadać zasłuchanym chłopom, że się nie chcą, czy też nie umieją organizować. Szło jedno wołanie: organizujcie się, organizujcie się... Ale rzecz ciekawa — żaden z nich nie przedstawił konkretnego programu i planu według którego wieś ma się organizować, oprócz ogólnych i jakżeż już wyświechtanych powiedzeń jak n. p. siła leży w ludzie, chłop potęgą jest i basta, jest nas 75% narodu i t. p. Oczywiście takie wołanie do wsi musi w skutkach swoich być bezowocnem.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju podejścia do zagadnień ruchu ludowego są grubo jednostronne a przez to szkodliwe, bo przeważnie w tej tak pięknie na pozór zbudowanej frazeologji giną rzeczy zasadnicze, podstawowe, bez rozwiązania których nie może być nawet mowy o utrwaleniu podstaw ruchu ludowego. Działanie owego mistycyzmu jest podobnem do działania haszyszu, opium, czy innej używki. Narkoman w stanie sztucznego podniecenia przeżywa chwile błogie, różne fantastyczne obrazy przesuwają się przed jego oczyma — ale moment przebudzenia się bywa zwykle smutny; następuje ból głowy i inne zaburzenia fizjologiczne. Boję się, aby to samo nie było z ruchem ludowym, zbyt dużo bowiem jest w nim handlarzy narkotykami w najrozmaitszej postaci — którzy często swoje funkcje wykonują w najlepszej woli czy też w nieświadomości — ale to istoty rzeczy nie zmienia.

Zasadnicze pytanie idzie w tym kierunku, w jaki sposób te drzemiące w ludzie siły wydobyć na wierzch, ze stanu statycznego zamienić w ruch kinetyczny. Siła potencjalna ludu jest olbrzymia, ale jest podobna do siły, tkwiącej w pokładach węgla. Dopóki węgiel leży w ziemi siła jego jest bezużyteczna, dopiero po wydobyciu go na wierzch dostarcza energji cieplnej, puszcza w ruch fabryki. Gdyby ktoś stanął nad kopalnią węgla i zamiast go wydobywać deklamował o jego sile — na nic by się to nie zdało. W ruchu ludowym jest za dużo deklamacji o siłach tkwiących w chłopie — a za mało wysiłku myślowego nad wydoskonaleniem sposobów, metod, narzędzi, przy pomocy których ma się te siły wydobyć na wierzch. Ruch ludowy po zjednoczeniu się, jeżeli chce wejść na drogę

pracy realnej i twórczej, musi objąć swojem działaniem wszystkie dziedziny życia, związane z wsią. Z tem łączy się ściśle zagadnienie podziału pracy w ruchu ludowym. Jeżeli godzimy się wszyscy, że ruch ludowy, chcąc spełnić swoje posłannictwo i chcąc ująć w pewne ramy żywioł rozlewający się dotychczas swobodnie — musi mieć uzasadnienie teoretyczno-naukowe — to poprostu należy tę rzecz polecić pewnej grupie osób odpowiednio do tego przygotowanych i uzdolnionych a już ich rzeczą będzie podzielić się materjałem i wogóle zorganizowaniem tej pracy pod każdym względem. Mojem zdaniem nie należy z tem czekać, aż to zrobi „lud" lub aż ktoś z własnej inicjatywy zechce się zająć poważnie tym problemem — bo wówczas zdani bylibyśmy na przypadek, a my powinniśmy być ruchem świadomym. Opracowanie teorji ruchu ludowego nie jest rzeczą, którą można wytrząsnąć z rękawa. Musi je bowiem poprzedzić okres pracy żmudnej, musi się poddać analizie naukowej wszystkie zasadnicze problemy, nurtujące dziesiejszy świat i dopiero potem można przejść do formułowania programu reform i tworzenia teorji. To dzieło musi być jednak wykonane, bo nie ulega wątpliwości, że w przyszłości zwycięży ten kierunek polityczno-gospodarczy, który wskaże społeczeństwom realne drogi wyjścia z dzisiejszego chaosu.

Przechodząc następnie do zagadnienia utrwalenia podstaw ruchu ludowego od dołu — musimy sobie uświadomić, że nie zrobimy tego samem nawoływaniem wsi do organizowania się, bo byłoby to przelewaniem pustego w próżne. I tutaj zagadnienie wymaga metodycznego potraktowania. Jeżeli chcemy, aby wieś się organizowała, to przedewszystkiem czynniki odpowiedzialne za jej rozwój muszą jej dać konkretny plan i program pracy — muszą powołać do życia odpowiednie instytucje, poprzez które będzie można wcielać w życie założenia programowe. Program ten powinien być wszechstronny i o ile możności jednolity w całej Polsce. Nie można tolerować dłużej obecnego stanu, że każdy, kto chce konkretnie pracować na wsi, musi sam na własną rękę trudzić się nad wymyśleniem tego, co robić i jak robić. Tego rodzaju improwizowana praca nie może wydać większych owoców, bo jest dorywcza i bezplanowa. Wcześniej jeszcze musimy się zdecydować na to, czy ruch ludowy ma być tylko ruchem politycznym, czy też ma wziąść na swoje barki wszystkie problemy, związane z wsią, a więc oprócz politycznych, oświatowo-kulturalne, gospodarcze, duchowe i t. p. Oczywiście, że świadoma wieś musi wybrać tę drugą ewentualność, bo tylko harmonijny rozwój we wszystkich kierunkach może utrwalić podstawy ruchu ludowego. Dotychczas ruch ludowy polityczny nie stawiał sobie za cel organizowania wsi od wewnątrz — lecz brał od niej mandaty, aby ją zbawiać od góry, drogą wywalczania na terenie parlamentarnym odpowiednich reform, ulg i t. p. Okazuje się obecnie, że jest to za mało. Polityczny ruch ludowy musi wziąć w swoje ręce troskę o byt materjalny człowieka wsiowego, musi mu stwarzać możliwości życia w dzisiejszych warunkach, jednem słowem musi ująć całokształt rozwoju wsi pod każdym względem. I tutaj roztwiera się przed nami cały ogrom pracy, boć przecież dla realizacji poszczególnych zadań, trzeba stwarzać oddzielne instytucje. Ale to jest droga jedyna, jaka nam pozostaje. W tem przekonaniu może nas utrwalić śledzenie linji rozwojowej ruchu ludowego czeskiego, który dzisiaj poszczycić się może wspaniałemi wynikami pracy, mimo, że stronnictwo agrarne zostało tam założone dopiero w r. 1900 a więc o kilka

lat później, aniżeli Stronnictwo Ludowe w b. Galicji. Z miejsca jednak weszło ono na właściwą drogę, stosując gruntownie przemyślane metody pracy. Wyszło od przeorania wsi pod względem oświatowym, tworząc dla tych celów odrębne organizacje, a następnie mając przygotowany grunt mogło przystąpić do tworzenia organizacyj fachowych, spółdzielczych, kobiecych, samokształceniowych, sportowych, ubezpieczeniowych i in. Miarą tego może być fakt, że Stronnictwo troszczy się o los emigracji wiejskiej, tworząc dla niej na obczyźnie w miejscach jej większych skupisk banki, aby uchronić ją przed utratą ciężko zapracowanych pieniędzy. To też na tem tle nabiera pełnej treści następujące zdanie, zamieszczone w sprawozdaniu czechosłowackiego stronnictwa agrarnego z okazji jubileuszowego kongresu w r. 1925. „Niczem nie bylibyśmy, nic nie znaczylibyśmy, gdybyśmy nie mieli owej gęstej sieci organizacyjnej (politycznej i fachowej), czem żadne inne stronnictwo poszczycić się nie może".

I u nas obecnie da się zauważyć pewien zwrot do budowania ruchu ludowego na różnych organizacjach, ale poczynania te są jeszcze nieśmiałe i bez metodycznego przemyślenia. Konstruktywnego programu do tak pojętej pracy jeszcze brak. Nie mniej jednak samo uświadomienie sobie chociażby ogólnie przyszłych dróg rozwojowych ruchu ludowego w Polsce — będzie już dużym krokiem naprzód. Czyn zawsze jest poprzedzony słowem, program zawsze rodzi się w ogniu dyskusji i dlatego nie mają racji ci, którzy dla świętego spokoju chcieliby jej uniknąć, dlatego tylko, że w trakcie jej przeprowadzenia mogą paść słowa krytyki istniejącego stanu rzeczy. Samo dotarcie do źródła zła nosi w sobie zarodek reform. — Nie wiem, czy z tego rodzaju postawienia sprawy będą zadowoleni nasi mistycy społeczni różnego pokroju i autoramentu. Osobiście jestem zdania, że w ruchu ludowym należałoby obmyśleć pewnego rodzaju „piatiletkę" i z zakasanemi rękami wziąć się do jej realizacji. O szczytnem posłannictwie chłopa słowiańskiego i o siłach drzemiących w ludzie można także mówić, ale projektuję konkretnie, aby na ten cel przeznaczyć wyłącznie tylko Zielone Świątki, jako dzień święta ludowego.

H. ZAWIEJA

STRUKTURA GOSPODARCZA I SOCJALNA WSI POLSKIEJ

W jednym z Nr. „Młodej M. Ludowej" uzasadniałem tezę, że ludność wsi właściwie nie przedstawia sobą grupy społecznej jako klasy w nowoczesnem pojęciu, ale jest w dosłownem znaczeniu „narodem wiejskim" i że zadaniem polityki ludowej jest przedewszystkiem wyodrębnienie z całokształtu spraw wiejskich — pierwiastka chłopskiego. Nie potrzeba być koniecznie zwolennikiem materjalistycznego układu sił społecznych, ażeby stwierdzić, że tylko na drodze analizy stosunków gospodarczych na wsi będziemy musieli szukać zagadnienia chłopskiego. Taki układ gospodarczy, jaki jest obecnie na wsi, jest układem aspołecznym i agospodarczym. To jest patologja polskiego gospodarstwa wiejskiego. Choroba rozpoczęła się nie od dziś. Przejęliśmy ją w spadku po zaborach. Niestety,

nie uczyniono następnie prawie nic, ażeby ją choćby zaleczyć. Owszem, kryzys dzisiejszy odsłonił w całej nagości przerażający rozkład gospodarstwa na wsi.

Cośmy otrzymali w spadku? Struktura agrarna ziem polskich w przededniu wojny przedstawiała się następująco: Przeciętna wielkość gospodarstwa chłopskiego wynosi: dla Małopolski 3,8 ha, Królestwa — 8,0 ha, Poznańskiego — 4,5 ha. W Królestwie przeważającym typem były gospodarstwa chłopskie obszaru 2—5 ha, stanowiące 39,2% ogólnej liczby gospodarstw oraz gospodarstwa 5—20 ha — 33,1% ogółu, łącznie cyfra przedstawia się sumą 72,3%. W Poznańskiem było najwięcej małych parcel poniżej ½ ha stanowiących 35,13% ogółu gospodarstw, oraz gospodarstw 5—20 ha stanowiących 24,81%.

W Małopolsce gospodarstwa karłowate od ½ ha—2 ha stanowiły 35,46% i gospodarstwa 2—5 ha — 37,34%. Obydwie te kategorje stanowią więc 72,8%. Już choćby te kilka pobieżnych cyfr daje nam dokładną ilustrację fatalnego układu wsi polskiej.

Jak widzimy, sprawa przedstawia się dość różnorodnie, najlepiej stosunkowo w Poznańskiem, gdzie parcele stanowiły typ parcel przymiejskich, utrzymanych na poziomie kultury ogrodniczej, a kraj słabiej zaludniony o przeważnym typie małych skrawków ziemi, uzupełniających dochód właściciela z najemnej pracy. Rozwój przemysłu niemieckiego na Zachodzie z jednej strony, z drugiej — trzeba przyznać — staranna opieka rządu nad rolnictwem, absorbowały zbyteczne siły ze wsi i przyczyniały się do powstania stosunkowo największej liczby gospodarstw chłopskich, opartych na zdrowych podstawach. Gorzej już sprawa przedstawiała się w Królestwie, gdzie przeludnienie wsi bardziej dawało się odczuć, gdzie przemysł nie był w stanie zaspokoić nadmiernej podaży rąk roboczych na rynku pracy. Pogarszanie się stosunku ludności rolniczej do posiadanych warsztatów rolnych ilustruje fakt, że gdy w r. 1891 było 13% bezrolnych, to w r. 1907 było ich już 31% wśród ogółu ludności rolniczej. Chłonność przemysłu więc była za słabą, aby łagodzić przeludnienie wsi. Odsetek ludności zajmującej się rolnictwem pozostał nadal wysoki, wynosząc około 57% ogółu ludności. Charakterystyczną cechę stosunków agrarnych w b. Królestwie stanowiła parcelacja o dużem nasileniu — parcelacja dobrze sfinansowana, której rezultaty do czasu wojny zamykają się w cyfrze 1½ miljona ha rozparcelowanych obszarów. Najgorzej, poprostu fatalnie struktura agrarna kształtowała się w b. Galicji. Tam gospodarstwa karłowate od ½—5 ha stanowią 72,8% ogółu gospodarstw. Mimo tak wielkiego rozdrobnienia liczba ludności bezrolnej w Małopolsce wynosiła przeszło 26%. Zły ustrój agrany nie łagodziły inne pomyślniejsze warunki gospodarcze. Przemysł większy rozwijał się bardzo słabo. Zarobki ludności były głodowe, stopa życiowa niżej wyobrażalnego poziomu. Świętowano już to z pobożności, już to z musu dużo. Wystarczy wskazać, że ankieta krajowego biura statystycznego we Lwowie z 1870 r. wykazała ilość dni wolnych od pracy w 34 powiatach 100—120, w 22 powiatach 120—150, a w 16 powiatach 150—200. Stosunki powyższe nie o wiele poprawiły się do czasu wojny.

Strukturę agrarną wsi w Polsce niepodległej ujawnił spis ludności z r. 1921. Nadmienić należy, że spis ten jest bardzo niedokładny, nie obejmuje Górnego Śląska i Wileńszczyzny, nadto niedokładności przy spisie powo-

duje, że nie objętej spisem jest około 21% całkowitej powierzchni Polski. Według tych niedokładnych danych sytuacja kształtuje się następująco:

Na ogólną cyfrę 3 miljony 262 tysięcy gospodarstw było:

	2 ha	2—5 ha	5—20	20—50	50—100	100 i wyżej
Ogółem gospodarstw	34%	30,7	32	2.3	0,4	0,6
wojew. srodkowe .	22,1	29,7	44,9	2,5	0,2	0,6
wojew. wschodnie .	13,7	35,9	45,8	3,4	0,5	0,7
wojew. zachodnie .	44,1	14,7	30,5	7,9	1,4	1,4
wojew. południowe .	54,1	33,0	12,1	0,4	0,1	0,3
Obszar ogólny w %	3,5	11,3	30,8	7,1	2,5	44,8

A więc: 1,109 tysięcy gospodarstw niżej 2 ha zajmuje 1,076 tysięcy ha; średnio jedno gospodarstwo karłowate posiada 0,97 ha obszaru. Obszar gospodarstwa drobnego (2—5 ha) wynosi 3,42 ha i średniego 8,94 ha.

Już pobieżny przegląd cyfr ujawnia nam całą potworność stosunków na wsi. Gospodarstwa karłowate, do których śmiało możemy zaliczyć gospodarstwa do 5 ha na wschodzie, z powodu niskiej kultury, stanowią 40% ogółu gospodarstw. Czem jest taki „posiadacz" karłowatego gospodarstwa w znaczeniu gospodarczem i społecznem? W dosłownem znaczeniu — niczem. Gospodarczo nie przedstawia żadnej wartości. Nie wyżywi siebie ani rodziny, a jednak żyje. Jest to naprawdę sztuka życia, jak w dzisiejszych czasach, — zmarnowanie kilku miljonów jednostek jako konsumentów w znaczeniu gospodarczem i zmarnowanie 1,676 tys. ha obszaru jako warsztatu produkcji narodowej. Marnotrawstwo, które kosztuje kraj niesłychanie drogo.

Nie o wiele w lepszem położeniu znajduje się warstwa drobnych posiadaczy 2—5 ha, nie mówiąc już o ziemiach wschodnich, na których śmiało możemy zaliczyć ich do grupy karłowatych. Niski poziom kultury wytwórczej i chaotyczna polityka gospodarcza powoduje niewątpliwy fakt, że gospodarstwo drobne, nawet przy obecnej stopie życiowej chłopa, jako warsztat pracy samodzielnej wystarczyć nie może. Gospodarka w gospodarstwie drobnem wymaga niezwykle intensywnej staranności i umiejętności organizacyjnej z jednej strony, z drugiej — starannej i rozumnej polityki gospodarczej, ażeby przyniosła dochody. W chwili obecnej gospodarstwo drobne jest warsztatem pracy, który unieruchamia w obrębie zagrody pracę kilku miljonów jednostek. Praca w takiem gospodarstwie wykorzystana bywa zwykle najwyżej w 40%. Nic dziwnego przeto, że *na 1klm² obszaru w Polsce przypada 48 osób ludności wiejskiej*, podczas gdy we Francji 31, w Niemczech 33, w Danji 34. Świadczy to w sposób aż nadto plastyczny o stopniu *przeludnienia wsi w Polsce*, jeżeli nadto do tych cyfr dodamy niższy stan produkcji w Polsce.

Powyższy stan gospodarstwa państwowego na odcinku rolnym wymaga niezwykle troskliwej uwagi. Konieczne są zarządzenia, które nietylko

mają ratować w okresie kryzysu dotychczasowy stan posiadania, ale w imię trwałości państwa i narodu musi być stosowana polityka gospodarcza, polityka oficjalna — zgodna z rzeczywistością polską. Musimy odnaleźć pion naszego działania gospodarczego. Musimy odrzucić niejedną zasadę, która naszem życiem gospodarczem kierowała. Nie znaczy to, ażebyśmy musieli wkroczyć w dziedzinę eksperymentów. Gdzie jak gdzie, ale eksperymenty w rolnictwie nie dadzą się w szerszym zakresie stosować. Ziemia jest warsztatem sztywnym. Nie eksperymenty, ale świadome działanie! Równowaga gospodarcza wsi i miasta, odciążenie rynku pracy na wsi i przesunięcie ludności w kierunku wieś—miasto — oto fundament pracy gospodarczej na dziś i na jutro. Praca niezmiernie wdzięczna i pozytywna szczególniej w chwili obecnej.

Międzynarodowa organizacja życia gospodarczego, organizacja opierająca się na podziale terytorjalnym o intensywnej produkcji gospodarczej i krajach o charakterze kolonjalnym, na których dokonywała się penetracja kapitału, często o charakterze spekulacyjnym, zawiodła całkowicie. Wynikiem dzisiejszego przesilenia gospodarczego niewątpliwie będzie powstanie *samodzielnych organizmów gospodarczych w ramach państwa czy narodu, organizmów zdolnych do życia, opartych na zdrowych zasadach gospodarczych.* Mylne są zapatrywania jakoby gospodarstwo światowe i sama jego zasada zbankrutowała. Wprost przeciwnie, organizacja życia gospodarczego będzie coraz bardziej zespalała się w jedno ogniwo. Idea gospodarstwa międzynarodowego będzie coraz bardziej rozszerzać się jako konkretny postulat działania gospodarczego. Nie idea gospodarstwa międzynarodowego zbankrutowała, ale jej dotychczasowy system realizowania. Okazało się, że bezosobowy, bezpaństwowy kapitał i automatyzm zjawisk gospodarczych nie wystarcza jako więź międzynarodowego życia gospodarczego. Penetracja kapitału międzynarodowego na dziewiczych terytorjach, — system kolonjalny na dłuższą metę wystarczyć nie mógł. I oto przed gospodarstwem światowem w całej rozciągłości staje zagadnienie uzdrowienia życia gospodarczego. Próby ratowania dotychczasowej organizacji życia gospodarczego, jak dotychczas, nie dają żadnego wyniku. Wszelkie międzynarodowe plany finansowe, wszelkie międzynarodowe konferencje ekonomiczne nie są w stanie wskrzesić dotychczasowych form organizacyjnych. Barjery celne, zakazy, reglamentacja produkcji w ramach organizmu państwowego czy narodowego — oto środki stosowane coraz częściej, coraz powszechniej, środki nieraz drastyczne i bolesne, ale może jedynie skuteczne dla uzdrowienia chorego organizmu gospodarczego wewnątrz państw. To, że kryzys odsłonił wady i niedomagania organizacyjne we wszystkich prawie państwach, wskazuje aż nadto wyraźnie na konieczność sanacji gospodarstwa światowego opartego na innych, niż dotychczas podstawach. Przyszłe gospodarstwo światowe będzie opierało się na zdrowych, samodzielnych organizacjach gospodarczych w ramach poszczególnych państw czy narodów. Współpraca międzynarodowa na polu gospodarczem polegać będzie na kolaboracji państwowych jednostek gospodarczych. Już dzisiaj niektóre umowy międzynarodowe i zasady próbują wytknąć kierunek przyszłego rozwoju życia gospodarczego. W najbliższym czasie zadaniem polityki gospodarczej jest unormowanie gospodarczej racji stanu wewnątrz państwa.

Polska jako kraj rolniczy, a więc w systemie gospodarstwa kapitali-

stycznego kraj dostępny dla penetracji kapitału spekulacyjnego — jest poprostu jedną z kolonji kapitału międzynarodowego w systemie współpracy międzynarodowej. Nic też dziwnego, że nienormalne stosunki pozostałe z okresu zaborów, spotęgowane zniszczeniami wojennemi, w ciągu kilku ostatnich lat pogorszono brakiem jekiejkolwiek linji przewodniej w polityce gospodarczej Polski. A przecież bez jednolitego planu gospodarczego niepodobna jest wyobrazić sobie państwa. Nie chodzi tu bynajmniej o doktrynę, ale o *planowe działanie*. A tych planów dotychczas było conajmniej kilkanaście. Reorganizację ustroju rolnego postawiono na płaszczyźnie społecznej, próbując jednocześnie stworzyć państwo o charakterze typowo-przemysłowym. Jeżeli później zrezygnowano z wielkich planów przemysłowych, to bynajmniej nie stworzono jakiegoś konstruktywnego planu działania na polu agrarnem. Słowem, obrazek statystyczny z r. 1921 w okresie 10-letnim bynajmniej nie uległ zmianie na korzyść, mimo rozparcelowania w tymże czasie 1,8 milj. ha. Stworzenie 102 tysięcy nowych gospodarstw i powiększenie 292 tys. jednostek gospodarczych bynajmniej nie zrównoważyło postępu rozdrabniania gospodarstw na skutek nadmiernego przeludnienia wsi i wysokiego przyrostu naturalnego ludności.

Stworzenie organizmu gospodarczego w ramach naszego państwa wymaga przedewszystkiem zarządzeń i planowego działania na odcinku agrarnym. Przeludnienie wsi staje się sprawą coraz bardziej palącą; *to już nie niedomagania gospodarstwa — to klęska społeczna.* Walka z tą klęską wymaga wielkiego wysiłku nietylko tych lub innych kierowników państwa, ale całego narodu. Uzdrowienie stosunków na wsi winno iść równolegle w kilku kierunkach. Reorganizacja ustroju rolnego w związku z konsekwentną polityką gospodarczą państwa, akcja społeczno-gospodarcza samego społeczeństwa, organizacja prawa agrarnego, polityka populacyjna — oto dla przykładu szereg spraw do załatwienia już dziś, natychmiast. Następnym razem rozpatrzymy niektóre z tych zagadnień.

STANISŁAW JAGIEŁŁO

ZIEMIA BEZ ODSZKODOWANIA

To rewolucja! — woła wzburzony obszarnik. Rewolucja? — Pomówimy o tem dalej.

Na powyższy temat miał referat ob. Thugutt w Akademickim Związku Młodzieży Ludowej w środowisku warszawskiem. Nie mam możności dokładnego oddania myśli referenta, dlatego raczej wypowiem swoje uwagi na ten temat — w oparciu o referat.

Ziemia bez odszkodowania! Hasło to przed kilku jeszcze laty do czerwoności rozpalało nietylko obszarników i prawicę — obrońców prawa „świętej własności", ale i w ruchu ludowym znajdowało większość przeciwników. A dziś — Rada Naczelna zjednoczonego Stronnictwa Ludowego powzięła uchwałę, mówiącą o „wynaturzonym kapitaliźmie" i o konieczności przeprowadzenia reformy rolnej bez odszkodowania.

Jakież są najbliższe żądania masy chłopskiej, aby przy nich mogła się skupić i mogła mieć swój własny głos i decyzję? Pierwsze, to taka przebudowa stosunków, aby praca chłopska przestała być źródłem dochodu kapitalisty, a drugie — to oddanie ziemi tym, którzy na niej pracują, łakną jej, którzy nie mają warsztatu pracy, lub mają za szczupły. Sposoby realizowania tych żądań — jak wyżej wskazywałem — są narzucane przez świat kapitalistyczno-faszystowski.

I oto w tym właśnie momencie może być mowa o reformie rolnej *bez odszkodowania*. W żadnym innym. I dlatego zagadnienie reformy rolnej bez odszkodowania jest zagadnieniem *konjunkturalnem*, rozstrzyganem w walce sił społecznych, a nie „gabinetowem", roztrząsanem przy biurku. Oczywista, w tych warunkach zbędnem jest mówić o kwestji finansowania reformy rolnej, o argumentach natury gospodarczej, o stronie technicznej wykonania, o „etyce chrześcijańskiej" i t. p. O tem wszystkiem decydowałby nowy układ sił i warunków, trudnych do przewidzenia.

Kończę pytaniem: gdzie ma stanąć klasa chłopska, w toczącej się walce? Czy w momencie decydującym walki ma stworzyć „jedność narodową" z dyktaturą kapitalistyczno-faszystowską, czy w walce świata pracy zajmie stanowisko dla osiągnięcia wspólnego zwycięstwa, dla zduszenia wyzysku kapitalistycznego i stworzenia ustroju, opartego na sprawiedliwości społecznej?

KONSTANTY PAC.

NOWA USTAWA O SZKOŁACH AKADEMICKICH

Wniesiona przez Rząd, uchwalona w trybie przyśpieszonym przez Sejm, nowa ustawa akademicka zmienia zupełnie dotychczasowy stan rzeczy na uniwersytetach, tak w dziedzinie samorządu ciał profesorskich i organizacyj studenckich, jako też i w dziedzinie naukowej wyższych uczelni w Polsce.

Specyficzne podporządkowanie tej delikatnej materji, jaką jest bezspornie wyższa uczelnia — władzom administracyjnym, a w następstwie zaś *władzom policyjnym*, kładzie piętno na pracę ustawodawczą Rządu i Sejmu. W grubych skrótach zmiany dotyczą następujących spraw:

a) zwijanie i otwieranie katedr uzależniono od ministra, czyli czynnika politycznego;
b) samorząd profesorski zupełnie zlikwidowano;
c) wprowadzono wielką zależność rektora od ministra, profesorów od rektora, stwarzając przez to system hierarchicznej nadrzędności i znosząc w ten sposób ślady samorządnego życia koleżeńskiego profesorów;
d) podważono powagę rektora przez wprowadzenie możności ingerencji policji w wewnętrzne stosunki uniwersytetów;
e) obostrzono rygory karne w stosunku do studentów, wprowadzając prawie że „sądy doraźne" dla nich, oraz

f) dano ministrowi taką możność wpływu na młodzież, że samorząd młodzieży jest zgóry wykluczony, a stwarza się przez ustawę doskonałe warunki do rozwoju pochlebstwa, donosicielstwa i intryg, gdyż wszystkie sprawy, ewentualnych stypendjów i ulg, oraz sprawa burs akademickich, zostają oddane władzom administracyjnym, których polityka w tym kierunku jest szerokiemu ogółowi społeczeństwa dobrze znana.

Ten pobieżny przegląd zmian, które nastąpią w życiu wyższych zakładów po wprowadzeniu nowej ustawy, świadczy nadzwyczaj dokładnie o bolesnej operacji, jaką czynniki rządowe wkrótce już dokonają na naszych uczelniach.

Gdy badamy rodowód tej ustawy, trudno nie przypomnieć sobie zajść z żydami na uniwersytetach. Z drugiej zaś strony przypominają nam się wszystkim protesty profesorów skierowane przeciwko metodom brzeskim, stosowanym szeroko wobec obywateli przez rządy m. Piłsudskiego. Te dwie sprawy zbiegły się ze sobą i jedna drugiej posłużyła za parawan, ażeby zasłużoną karę „krnąbrnym" profesorom wymierzyć. Protesty profesorów zadecydowały o zmianie ustawy. Inne zdanie profesorów uniwersytetów w sprawach bieżącej polityki „rządów pomajowych" tak bardzo obraziło chwilowych władców Polski, że postanowiono się na nich zemścić. Widocznym znakiem tej właśnie zemsty jest nowa ustawa.

Sprawa żydowska posłużyła za pretekst do tej całej zmiany. W to nikt dziś nie wątpi, a z czem nie kryją się nawet przyzwoitsi sanatorzy.

Czynniki rządowe przez nową ustawę pod pretekstem walki z ekscesami, zdarzającemi się ostatniemi czasami na uniwersytetach, chcą wejść między młodzież akademicką ze swojemi ideami „silnego rządu" i „mocarstwowego" stanowiska Polski, w swoistem rozumieniu tych haseł. Ułatwienie młodzieży stypendjów oraz miejsc bezpłatnych w bursach ma w znacznym stopniu ułatwić sanacji opanowanie młodzieży. Polemika min. Jędrzejewicza na plenum Sejmu w dniu 22 lutego b. r. z Narodową Demokracją te zamiary całkowicie odsłoniła. I dlatego widocznem stają się dążności Rządu, który przy jednym strzale, wymierzonym w „krnąbrnych" profesorów, jednocześnie oczyszcza sobie całkowicie pole i dostęp do młodzieży i propagandy swoich haseł, posłuszeństwa i poddania się całkowitego „ideologji silnego rządu".

Dzisiejsza ustawa stwarza tak wygodną pozycję dla władzy administracyjnej, że wgląd tej ostatniej w każdej najmniejszej sprawie jest zapewniony. I to wgląd i ingerencja kompletna we wszystkich sprawach: profesorów i katedr, studentów i korporacyj i t. d. Dlatego też obniżenie poziomu nauczania przyjść może wkrótce, gdy możność tej ingerencji będzie całkowicie wykorzystana przez władze, gdy bez względu na wartości naukowe profesorów, będzie się ich chciało splantowywać, np. z powodów osobistych, politycznych i t. p. Jednozgodny sprzeciw konferencji rektorów przeciwko projektowi ustawy, oraz sprzeciw wszystkich prawie profesorów, w liczbie około 800 osób, oprócz szczupłej garstki zwolenników Rządu (30 do 40 osób), wymownie świadczy o wielkiej krzywdzie traktowania spraw niezależności nauki i powagi profesorów w nowej ustawie. Publikacje i memorjały gron profesorskich oraz innych zrzeszeń wymownie świadczą o wielkiem zainteresowaniu się całego społeczeństwa sprawą

dotychczas głównie w miastach, począł szerzyć się teraz i po wsiach i, wygrywając te karty, jakich dostarczyła mu z jednej strony — samolubna polityka wielkiej własności, a z drugiej — nędza tutejszego chłopa, operował hasłami nienawiści do wszystkiego co polskie.

Poza temi hasłami ruch ten — przynajmniej do niedawna — nic pozytywnego chłopu ukraińskiemu nie przynosił. Stąd też masy chłopskie nie reagowały nań prawie zupełnie, tembardziej, że obok często żył sąsiad, Polak chłop, — którego trudno było za cokolwiek nienawidzieć, a dość często bywał on nawet bliskim krewnym. Na wsi bowiem małżeństwa pomiędzy Polakami a Ukraińcami były zjawiskiem codziennem. Różnice w obrządku kościelnym i językowe nie odgrywały żadnej roli u ludzi, których łączyła wspólna twarda i ciężka dola. Tak zaś głęboko, ażeby stargać te węzły, nacjonalizm ukraiński nie był i nie jest nawet dzisiaj zdolny sięgnąć. Nie dziw więc, że na wsi przyjmował się on naogół powierzchownie, ogarniając tylko zastępy młodzieży, której przzodowała inteligencja, głównie zaś duchowieństwo i młodzież akademicka. Ta ostatnia zwłaszcza reprezentowała i reprezentuje dziś szowinizm prawie nigdzie niespotykany w takiej jaskrawości. Wogóle nacjonalistów ukraińskich cechuje tak wielka drażliwość na punkcie zagadnień narodowościowych, że niepodobna z nimi o tych sprawach rozsądnie mówić. Sam tego kilkakrotnie doświadczyłem. Na wszystko zawsze jedna i ta sama odpowiedź: Tu wsio nasze, Lachy za San.

Jeśli chodzi o wydarzenia z roku 1918, to na wsi nie pozostawiły one naogół żadnych głębszych śladów. Po zakończeniu bratobójczych walk, wieś polska i ukraińska we Wschodniej Małopolsce bardzo prędko znalazły modus vivendi. Życie poczęło się toczyć normalnym trybem, temwięcej, że z jednej strony rozwianie się nadzieji na utworzenie samodzielnego państwa ochłodziło zapały nacjonalistyczne, z drugiej zaś, rozwijający się na polskiej wsi ruch ludowy, począł wybitnie oddziaływać także i na wieś ukraińską. Krótkotrwała działalność naszych stronnictw ludowych zdążyła już nawet dokonać w znacznej mierze pacyfikacji na dole, wśród mas chłopskich. Do ich haseł i programów chłop ukraiński lgnął masowo, gdyż przedstawiały one dla niego pełniejszą wartość, aniżeli mgliste hasła nacjonalistycznych przywódców.

Ten proces został jednakże przerwany i unicestwiony przez rządy pomajowe. Czynniki administracyjne zdruzgotały ruch ludowy na terenie Małopolski Wschodniej zupełnie. Wobec tego wieś polska przestała oddziaływać na ukraińską. Niejasna i mętna polityka narodowościowa czynników centralnych spowodowała, że nacjonalizm, podsycany i subsydjowany z zewnątrz, rozwinął na wsi szaloną agitację, głównie za pośrednictwem ambon. Radykalniej usposobione żywioły przechyliły się na stronę „Selrobu", partji o wyraźnie wywrotowym kierunku. Skutki tego nie dały na siebie długo czekać. Lato roku 1930 przynosi falę sabotaży i podpaleń. Rząd zareagował na to pacyfikacją, przeprowadzoną w sposób nieumiejętny i barbarzyński. Uderzono represjami w dół, który też najmniej zawinił. Właściwych zaś, faktycznych czy moralnych sprawców, pozostawiono w spokoju. Wieś przyjmowała represje w milczeniu, które stało się jednak wymowniejsze aniżeli szalone wybryki irredentystów. I dziś ta wieś milczy. Ale ziarno nienawiści do państwa, posiane rękami pacyfikatorów, dojrzewa.

Wrogi ten nastrój potęguje jeszcze straszliwa nędza, jaka tu na wsi zapanowała, może nawet większa, niż gdziekolwiek w innych stronach Polski. A winy tego doszukuje się ludność w rządach znienawidzonych Lachów. Nastroje wrogie spotęgowały się w niektórych okolicach do tego stopnia, że Polak nie może się tam nawet w biały dzień pokazać.

W obecnem stadjum sprawa ukraińska — to rana, która jątrzy się i zaognia coraz więcej, skutkiem nieumiejętnych, znachorskich metod leczenia. Zdaje się, że system pomajowy na nic więcej nie umiał się zdobyć w tej sprawie, jak tylko na „pacyfikację" z roku 1930 i na ostatnio wniesiony do Sejmu — projekt ustawy o samorządzie, która nie wpłynie łagodząco na stosunki we Wschodniej Małopolsce, przeciwnie — jej wprowadzenie zaostrzy je jeszcze bardziej.

Czy istnieje jakieś lekarstwo na uzdrowienie obecnych stosunków, trudno w dzisiejszych czasach orzekać. Z nacjonalistyczną inteligencją ukraińską nawet najliberalniejszy rząd do ładu nie dojdzie, chociażby największe poczynił im ustępstwa.

Jeżeli możliwa jest dzisiaj pacyfikacja, *to tylko od dołu, na płaszczyźnie wspólnych, klasowych interesów chłopa polskiego z chłopem ukraińskim.* Ale przedtem *trzeba stworzyć warunki normalnego rozwoju dla klasy chłopskiej na całym terenie Rzeczypospolitej.*

M. DRZEWIEC

„OBWIEPOLSKA" LUDOWOŚĆ

(Na marginesie artykułu p. Łukaszczyka).

P. Łukaszczyk spróbował w swoim artykule („Pod żaglem z chałata") dać „analizę" sprawy żydowskiej. I trzeba przyznać, że przeprowadził w artykule rzeczywiście analizę, ale opartą na *fałszywych założeniach i niezgodnych z rzeczywistością faktach.* Choćbyśmy wierzyli w szczerość przekonań autora tego artykułu, tobyśmy jednak mogli znaleźć tam tylko jedno zdanie całkowicie prawdziwe, a mianowicie, że życia żydowskiego nie znamy zupełnie. — „Wszak to, co oni piszą, robią, a więc i myślą, jest dla nas obce, boć nieliczni są Polacy, znający ich język, czytający ich książki i gazety". Autor jednak, widocznie, siebie zalicza do tej nielicznej garstki, która „zna" życie żydowskie, a w każdym razie udaje takiego i chce właśnie wykorzystać ten smutny fakt, że ogół Polaków zna tylko życie żydowskie przeważnie z tendencyjnych artykułów prasowych, takich samych zresztą, jak artykuł p. Łukaszczyka i nie orjentuje się w tym chaosie naciąganych dla pewnych celów i przekręcanych faktów i oświetleń. Wystarczy jednak odrobina krytycyzmu, by ujrzeć tę tendencyjność i cele autora.

Otóż p. Ł. wymyśla na „nieludzką niesprawiedliwość i bezczelny wyzysk, jako metody kapitalistycznego gospodarzenia", przybierając togę skrajnego wroga kapitalizmu. Zdrowo myślący czytelnik mógłby z tego wyciągnąć wniosek, że dlatego trzeba też walczyć z systemem kapitalistycznego gospodarowania. Ale autorowi nie o to chodzi, co więcej — wyraźnie tego nie chce. Zaraz bowiem zastępuje mu drogę i łagodzi to wszystko, tłumacząc, że kapitalizm (końby się uśmiał!) jest dziełem... żydow-

jednak usiłuje rzecz przedstawić p. Łukaszczyk! A że opisane wyżej fakty są dość jasne, nie dają się przekręcić, p. Ł., przeprowadzając „analizę" sprawy żydowskiej, stwierdził, że masa żydowska żyje w dostatku i dobrobycie. Skąd się o tem dowiedział, jaki ma dowód „naukowy"? — „Ambasada polska w Londynie na łamach pism angielskich uroczyście zapewnia, że rząd polski popiera gospodarczy i polityczny rozwój Żydów w Polsce. Ależ taksamo możemy „wykazać", jak szczęśliwi są chłopi w Polsce, gdy weźmiemy za dowód enuncjacje i różne zapewnienia ambasadorów i ministrów obecnego rządu zagranicą, czy przenaczone na eksport. A zresztą nie trzeba sięgać do Londynu. I w Warszawie przedstawiciele rządu zapewniają uroczyście, że dbają o Żydów (mając oczywiście na myśli *wszystkich* żydów: biedotę jak i bogaczy) i dzięki temu, żydom wiedzie się nieźle, podobnie jak według nich, wogóle w Polsce panuje dobrobyt, bo przecież — *rząd* o to dba... Szczęśliwi więc są u nas chłopi, robotnicy, a także szerokie masy żydowskie...

Jak więc widzimy, p. Ł. przerzucił na łamy naszego pisma, świadomie czy nieświadomie, swoją obwiepolską ideję Wielkiej Polski, nie wiele różniącą się od endeckiej. — „Wy endecy, z waszą wstrętną metodą laski, kastetu i rewolweru moglibyście — mówi p. Ł. — osiągnąć Wielką Polskę — lecz jesteście za słabi". — „To też my, demokraci, woła osiągniemy to". Jednak szerokie masy chłopskie wiedzą już dzisiaj zbyt dobrze, że ta „Wielka Polska", do której dąży Obwiepol i także p. Ł., jest Polską obszarników i fabrykantów, opartą na wyzysku chłopa. *Towarzyszami i wzajemnymi pomocnikami w tym wyzysku są kapitaliści wszystkich narodowości, a więc tak Polacy jak i Żydzi.*

TOMASZ NOCZNICKI

W sprawie ważnej i poważnej

(Kościół watykański w Polsce).

W numerze 1-szym „Młodej Myśli Ludowej" ob. *T. Rek* napisał artykuł p. t. „Kościół i Państwo". Umyślnie przeinaczyłem tytuł artykułu ob. Reka (był „Państwo i Kościół"), ponieważ Kościół watykański stawia siebie zawsze przed Państwem i pisze „Kościół i Państwo". Sprawa ta, mojem zdaniem, właśnie dziś i właśnie w Polsce nabrała ogromnego znaczenia i powinna być wysunięta.

O co tu chodzi? Chodzi o rzecz niezmiernie ważną: *o uroszczenia kleru.* Kler watykański przez rozmaite sztuczki i kombinacje, przez sprzymierzanie się zawsze z reakcją — endecją, czy nawet z sanacją — staje zawsze przeciwko ludowi pracującemu, przeciw demokracji, przeciw oświacie ludu i jego prawom. Kler watykański siebie i tylko siebie nazywa Kościołem, a to nawet wbrew katechizmowi, który uczy, że „Kościół jest to zgromadzenie wiernych". On pozostawia t. zw. wiernych na boku i mówi: *Kościół — to ja*, to znaczy duchowieństwo od papieża do wikarego. Utożsamiając się z religją i z Bogiem, kler mówi o interesie Kościoła, interesie religji, ale naprawdę jest to *tylko materjalny interes kleru.*

Józef Kaczkowski w książce p. t. „*Donacje w Polsce*" na str. 7 pisze: „Za króla Zygmunta III duchowieństwo posiadało *prawie dwie trzecie całego kraju*". A więc miasta, ziemie, wody, lasy, wsie i miljony poddanych pańszczyźnianych chłopów. Za czasów Zygmunta III, owego świeckiego jezuity na polskim tronie, kler tak się utuczył, że ⅔ obszaru Polski na swój użytek zagarnął. Wydarzeniem historycznej doniosłości za panowania Zygmunta III była wojna z Rosją i zajęcie Moskwy przez wojska polskie, pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego. I wojna szwecka — ze zwycięstwem pod Kircholmem, które odniósł Chodkiewicz, hetman litewski. I te groźne dla przyszłości początki wojen kozackich, i wojny wołoskie i tureckie a wśród nich męczeńska śmierć hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą. Ten wysiłek wojenny kraju, prawie zawsze zwycięski, nie był wyzyskany politycznie dla braku środków w skarbie. A któż miał dawać państwu pieniądze w postaci podatków, jeżeli — jak pisze Józef Kaczkowski — *dwie trzecie kraju należało do kleru katolickiego, a majątek kościelny (czytaj kleru) podatków żadnych nie płacił?*

Ten stan posiadania kleru nie zmniejszył się za następnych panowań. Przeciwnie. Z ociemnieniem szlachty przez jezuitów, ze wzrostem ciemnoty klasy rządzącej, kiedy to nawet „*Historji Polski*" *Jana Długosza zabraniano czytać* — zapanowała bigoterja powszechna. Ogół szlachecki, straszony przez kler gorejącem piekłem, za jedyny ratunek uważał „ofiarność" na rzecz kleru, kościołów i klasztorów. To jest „*wstydliwy kącik*" *naszych dziejów*, o którym nie mówią w szkołach naszym dzieciom. Nieścisłością jest twierdzenie ob. Reka, wypowiedziane na początku artykułu, że z „bezsensownym uporem trzyma się w ukryciu te sprawy". Nie. My mamy olbrzymi materjał historyczny w książkach napisanych przez wielkich uczonych, mamy bardzo bogatą publicystykę dawniejszą i obecnie też pisze się o tych sprawach. Wie o nich dobrze duża część inteligencji. Nie wie — lub wie mało — lud. A dlaczego? Oto dlatego, że kler, *życiowo mądry* — trzyma zawsze z „możnymi tego świata", popiera ich i, godząc się na jakie takie uświadomienie t. zw. inteligencji, nie dopuszcza do uświadomienia ludu, a szczególniej chłopów. Więc materjału naukowego jest dużo, a wygrywane na niewiedzy ludu marne i mizerne sojusze grup rządzących z klerem watykańskim sprawiają, że skarby wiedzy, zamiast pochodnią w mrokach — są na siedem zamków zamkniętym sezamem.

Kler wychowując niegdyś młódź szlachecką, ogłupiał ją, wykastrowywał jej mózgi, a zato ją obełgiwał jakiemś z palca wyssanem pojęciem jej pierworodztwo. „Szlachta idzie od Jafeta, żydowie od Sema, a chłopi od Chama". Szlachcic polski wierzył w to święcie, jak i we wszelkie głupstwa i zabobony. Dziś, wnukowie ciemnych fanatyków nie wierzą tak, jak oni. Ale gorliwie *wiarę udają*. Obłudnie, z cynizmem, ze śmiechem albo i z odrazą w duszy różni „sodalisi" udają wiarę, której się dawno wyzbyli. Nie o wiarę to przecież idzie, tylko *o zarobek, o dochody, o brutalny i bezwstydny wyzysk ludzkiej biedy i ciemnoty*. Oto fakty.

Był u mnie niedawno chłop, gospodarz z Rawskiego, który tak mi powiedział: „Na wsi dziś nędza. Sekwestratorzy niszczą i obdzierają z ostatka chłopów, a księża równocześnie ponaznaczali sobie taksy takie: chrzest 10 zł.; świeca do chrztu 2 zł.; zapowiedzi 10 zł.; ślub 60 zł.; pogrzeb 80—100 zł. i więcej".

EDWARD SZYMAŃSKI

ODZEW

Już nie rok, już i wiek niejeden,
jednakowo: wczoraj, czy dziś,
naszą chłopską, zawziętą biedę
trzeba było zobaczyć — i przyjść.

Trzeba było nam w ręce czarne
złożyć prawdę, ciężką, jak chleb —
sypnąć w serca słońcem, jak ziarnem.

Trzeba było.
Wciąż będzie trzeba
naszej pracy i naszej pokory —
rekruta, podatków, chleba.

Hej — nie dla nas szli, co szli z nami,
i nie o nas toczył się bój.
Zostaliśmy i jesteśmy sami.

Do nas — prostych — przemawiają kwieciście
sąd, ustawa, przepis i nakaz
w granatowej i czarnej asyście.

A przecie my —
wyrobnicy, chłopy, bandosy,
od siekiery, pługa i kosy,
tysiącami, we świat, przez morze,
od tej rękami naszemi
uprawionej, nie naszej ziemi
szliśmy precz —
bo tu było źle, najgorzej.

A dziś — późną na polach jesienią
i wschodzącą dziejową wiosną —
nasze myśli zdążyły urosnąć,
i dojrzały, i padają w ziemię.

I to my
wyrobnicy, chłopy, bandosy,
gospodarze w kraju
nie — naszym
mamy już dosyć
prasujących, walcujących nas maszyn.

Podłożyć ręce, czarne od trudu,
pod tę ziemię, aż zadrży w posadach!
Niech weźmie swoje sam lud — dla ludu,
dla gromady — sama gromada!

TADEUSZ REK

O REFORMĘ WYCHOWANIA

Ludzkość dusi się w obręczy kataklizmów gospodarczych, szuka rozpaczliwie schroniska przed katastrofą, wynajduje sposoby ratunku, nie dające dotychczas upragnionego rezultatu — i, nie widząc znikąd możliwości poprawy, wpada w zwątpienie, traci wiarę w siebie. Tysiące prób i tysiące rozczarowań. Czy może być inaczej? Dopóki istnieje świat dotychczasowych ustrojów społecznych, dopóki nie zmieni się charakter społeczeństw, nie ukształtuje w nowej treści duch człowieka — dopóty wszystkie drogi ratunku będą zawodne. Przychodzi bowiem iluzja chwilowej poprawy poto, by w następnym momencie z całą okropnością ponowiły się uprzednie załamania. To jest „ananke" dzisiejszego ustroju.

Wojny, mordowanie się wzajemne narodów, podział na panujących i niewolników, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych trzeba wyrwać z duszy ludzkości, jako dogmat. Człowiek musi zrozumieć, że wszystkie tego rodzaju dogmaty są jego przekleństwem, źródłem nieszczęść, przyczyną jego podłego życia.

Jeszcze nie wymarło pokolenie, biorące udział w ostatnich krwawych porachunkach międzynarodowych, jeszcze tysięcy kalek przypomina swem istnieniem kilkuletnie potworne rzezie, a zrujnowane gospodarczo państwa nie mogą dać miljonom nędzarzy pracy, jeszcze tysiące i miljony, rozsianych po wszystkich ziemiach, mogił nie zatraciły jęku pomordowanych — a już coraz częściej, coraz głośniej, coraz uporczywiej słyszeć się daje głos o konieczności nowych wojen. Raz tu, raz gdzieindziej, jakiś nędznik ośmiela się majaczyć, że tylko wojna będzie mogła ten, czy inny spór rozstrzygnąć. Z początku powoli, nieśmiało, potem częściej, głośniej, uporczywiej, a wreszcie zupełnie otwarcie można to słyszeć. Stwarza się atmosferę przeładowaną psychozą wojny, oswaja ludzi z jej możliwością, przyzwyczaja do uważania wojny za zjawisko konieczne.

Gdyby odrazu, bez przygotowania do tego ludzi, wojna wybuchła, przerażenie ogarnęłoby wszystkich i kto wie, czy wtedy nie podniósłby się mocny i stanowczy głos protestu. Dlatego też w celu oswojenia ludzi z możliwością wojny rzuca się na dłuższy czas przed tem różne alarmujące wieści. Stwarza się często niedorzeczne pretensje, fałszuje historję, bredzi o obrażonym majestacie swego państwa, którego nikomu w świecie na myśl nawet nie przyszło obrażać, insynuuje sąsiadowi plany, jakich ten nigdy nie posiadał — a wszystko to celem szerzenia nienawiści jednych ku drugim. Szczuje się Niemca na Polskę, Polaka na Niemca, czy Rosjanina na Polaka i na Niemca — i tak wszystkich przeciwko wszystkim. W Niemczech opowiada się o Polakach straszne rzeczy, robi się z nich urodzonych zbrodniarzy, przedstawia się niemalże każdego Polaka, jako zgłodniałe zwierzę, czyhające tylko na sposobność, by niewinnego baranka niemieckiego rozszarpać. W Polsce znów naodwrót: od urodzenia wpajają w nas, że każdy Niemiec, to potwór, który nic innego nie robi, tylko czyha, by jakiegoś Polaka ze skóry obedrzeć, lub krew jego wyssać. I to się dzieje wszędzie, to jest system, to jest metoda stosowana od tysiącoleci, metoda, która daje

świetne wyniki: poróżni się kapitalista angielski z niemieckim o rynki zbytu, mandaryn chiński wlezie na nagniotek mikadzie japońskiemu, dyplomata turecki spojrzy krzywo na ambasadora abisyńskiego — i powód do rozpoczęcia wojny gotowy. Wygłosi się motłochowi kilka mów „patrjotycznych", machnie przed oczyma jaskrawym sztandarem, trąby marsza bojowego zagrają — i tysiące, miljony biednych, ciemnych, zahukanych ludzi rzuca się na siebie z najświętszem przekonaniem, że to dla Ojczyzny, dla jej szczęścia i chwały, dla swego dobra, dla swych dzieci pożytku. Mordują się wzajemnie, zarzynają, trują, rozrywają w strzępy, kaleczą — ci, którzy sobie nigdy nic nie zawinili a robią to, ponieważ tak ich wychowano, ponieważ w krew ich wsączono nienawiść ku sobie, ponieważ zmysły ich zatruto kłamstwem, ponieważ w dusze ich wszczepiono potworny fałsz. W każdym narodzie jest klika, rzucająca posiew nienawiści, w każdem społeczeństwie są zbrodniarze, szczujący swoich na obcych.

Jest przestępcą złodziej, bo rzecz nie swoją dla siebie zabiera, jest karany podpalacz, bo na straty i obywateli i państwo naraża, jest zbrodniarzem morderca, bo człowieka życia pozbawia — kimże są więc ci, którzy wojnę rozpętają, którzy doprowadzą do tego, że rabunek staje się prawem, podpalanie zwyczajem, a mordowanie — koniecznością? Jaką karę winni ponieść ci, którzy w sumie popełniają wszystkie zbrodnie świata? Tu wszystkie kodeksy milczą i tu trzeba krzyczeć o radykalną reformę. Puste frazesy nie pomogą, ładne mowy nie wynagrodzą miljardowych strat, honory oddawane — nie wskrzeszą pomordowanych, ani też nie nakarmią tysięcy sierot.

Wychowując — uczmy, że i my i Francuzi i Chińczycy i Włosi i Niemcy i wszystkie narody świata pragną tego samego: *pokoju!* To kłamstwo, że jakiś naród ma ducha przepojonego żądzą cudzej krwi. To tylko zbrodnicze jednostki sieją nienawiść, kopią przepaść między narodami, zrywają więzy porozumienia i wzajemnego zaufania. Nauczmy nowe pokolenie, że Anglik jest takim samym człowiekiem jak Polak, przekonajmy je, że Niemiec jest tak samo okłamywany, jak i Francuz, czy Rosjanin, stwórzmy nowego człowieka, który czując się Polakiem, Francuzem, Niemcem, czy Chińczykiem, ani na chwilę nie zapomni, że jest najpierw człowiekiem, najpierw członkiem ludzkości, najpierw obywatelem świata, a potem dopiero swego państwa.

Przez setki i tysiące lat żyła ludzkość w atmosferze wojen, wojna stała się nieodłącznem zjawiskiem życia, przekonanie, że tak być powinno, wżarło się w dusze, wrosło w krew. Ażeby usunąć wojnę, trzeba długiej i ciężkiej pracy, trzeba wychować nowe pokolenia w duchu pokoju, trzeba dokonać trudnej operacji — wyrwać z duszy człowieka przeświadczenie, że wojna reguluje zatargi międzynarodowe. Praca trudna, ale będzie owocną. Historja zna wiele zmian dokonanych w umyśle człowieka, historja mówi, że taka zmiana w jego psychice dokonaną być może.

Tak, jak dziś potwornością wydają się nam wszystkie krwawe nawracania religijne, mordowanie „niewiernych" w celu zarobienia sobie szczególnej łaski boskiej, wyprawy krzyżowe, święte inkwizycje, sądy boże — tak też kiedyś traktować będą wojnę. To przyjdzie. Przyśpieszmy tylko ten czas.

AL. ZALESKI (ORKACZ).

W NIEPRZEMILCZONEJ SPRAWIE

MOTTO:

„Odwieczna walka Ormuzda z Arymanem". „...możemy zdać sobie sprawę z istoty ducha wsi, sharmonizowanego w pełni z życiem przyrody i z twórczym udziałem Człowieka—Gromady w dziele tworzenia, łącznie z przyrodą..."

„...To tęsknota do tworzenia życia... dzisiejszy intelektualista... niechaj wpierw uzbroi się w aparat zdolny prześwietlić duszę wiejskiego wisielca, a obaczy, że bez namysłu założył on sobie powróz na szyję... tylko dlatego, że stracił cel życia... Odchodzi, bo odejść musi, bo bez sensu żyć nie umie".

(J. NIEĆKO — O wewnętrzne życie wsi).

W myśl zasady — zaczepiony — odpowiadam.

Najpierw na zarzut o „huśtającym fotelu"...

Zbytecznem jest, aby „archiwiści", którzy odkryli nędzę na wsi dzięki utworom poetyckim i literaturze sensacyjnej — pouczali o istnieniu tej nędzy — bądźcobądź „terenowca" i do tego rolnika. Tembardziej zbytecznem jest wmawiać głodnym, że są głodni. Istotnem jest, jak złemu zaradzić. Tylko, że jedni chcą pomóc głodnym w zdobywaniu chleba — drudzy chcą ich struć, aby stracili apetyt. Zresztą, jak słusznie zauważyła w jednym z artykułów kol. Pyciówna: „czy tu tylko nędzę winić należy?"

Prowokacyjnego wyrażenia *„naród królików"* używałem rozmyślnie, chcąc podkreślić tragizm sytuacji, wypływający z niezaradności — i wywołać reakcję. Sądziłem, jako rolnik, że reakcja pójdzie w kierunku zasługiwania się na miano *„narodu pszczół"*, które nietylko się mnożą, ale są świetnie zorganizowane, potrafią bronić i zabezpieczać byt swemu potomstwu, a w dodatku udzielać miodu innym. Tymczasem reakcja idzie w kierunku zasługiwania się na miano *„narodu wieprzy"*, sytych, ale bezpłciowych, zamkniętych w ciasnej gródce i skazanych na rychłą rzeź.

Jeżeli gospodarz ma szczepia, to zwykle pomyśli o rozszerzeniu ogrodu, o zakasaniu rękawów i wzięciu się do uprawy ugorów, aby szczepia miały dość słońca i ziemi. Gdy jest młody, temperament może go ponieść, iż będzie chciał spalić starą chwierutającą się budowlę, choć z niej to i owo mogłoby się jeszcze przydać. Ale tak myśleć tylko o tem, jakby w sposób „hygjeniczny" pozbyć się tych szczepi, żeby z niemi nie mieć kłopotu — to nie myśl pozytywna tylko *myśl leniwa*, która radzi uciekać

jaknajdalej od Czynu. Taka właśnie myśl rodzi się zwykle w „huśtającym fotelu".

Ostatecznie, jak kto myśli, niech myśli. Ale pocóż swoim nastrojem bierności, bezpłciowości i rezygnacji zarażać szerokie masy? Pocóż ta zabawa zapałkami w stodole napełnionej zbożem?

Po drugie, na zarzut o „ojczyzno-zbawczym" tonie. Niestety, muszę się ze wstydem przyznać — uważam się za Polaka. Ale najmocniej przepraszam i więcej już momentów patrjotycznych poruszał nie będę.

Weźmy tę nieprzemilczoną sprawę od strony ducha agrarno-słowiańskiej ideologji. Możemy już uznać za dogmat tej ideologji (patrz Dr. Hodża: „Agrarna Demokracja" i J. Niećko: „O wewnętrzne życie wsi") — *pozytywną psychikę tworzenia i współżycia z przyrodą, podporządkowanie się jej prawom.*

Co jest przyczyną twórczej pracy w przyrodzie? Tylko rozrodczość — innych przyczyn niema. Jeżeli w przyrodzie spotykamy się ze zjawiskami ofiarności, przewidujące pracy, genjalnych konstrukcyjnych pomysłów, solidarności w gromadzie — to zjawiska te mają jeden jedyny cel przed sobą: ochronę rozrodczości i ciągłości gatunku. Przyjrzyjmy się życiu ptaków, życiu pszczół. Zabijcie pszczołom matkę, a rój przestanie pracować i ginie „tylko dlatego, że stracił cel życia" — możność mnożenia się.

Tam gdzie niema rozrodczości, lub gdzie niema potrzeby ochrony rozrodczości — jest tylko egoistyczny *żer.* I dlatego sprzeczna z naturą *sztuczna* „regulacja urodzeń", która jest aktem niszczycielskim — obraża ducha słowiańskiego agraryzmu, jego psychikę tworzenia — jak owe niszczenie zwałów kawy i zboża. Tylko, że zboże i kawę możemy na drugi rok posiać w dowolnej ilości — a raz „uregulowana" rozrodczość jest *bezpowrotna.* Bo raz utracona ofiarność psychiki tworzenia i zastąpiona wygodnictwem psychiki żeru — nie da się żadnemi środkami przywrócić.

„...wtedy przeszła przez świat klasycznej cywilizacji fala barbarzyństwa — nawała pierwotnych plemion, które z własnych zasobów duchowych poczęły nową fazę rozwojową ludzkości"...

A kol., J. Niećko („O węwnętrzne życie wsi"): „Przyjść muszą nowe ludy, nowi Arjowie... rozpocząć nowe dzieło tworzenia".

Obecna cywilizacja wielkomiejska, wielkoprzemysłowa, maszynowa — zaczyna się chylić ku upadkowi. Z fazy rozwoju weszła w fazę rozkładu. Objawem tego samorzutne wstrzymanie rozrodczości i nastrój biernego wygodnictwa. U ludzi tej cywilizacji zmniejsza się ilość i obniża poziom siły moralnej. Muszą oni zatem zniknąć wśród zalewu ludzi innej kultury, którzy się mnożą i krzepną duchowo, którzy wytworzą nową „nawałę", niosącą świeże „zasoby duchowe".

Chłop polski ma wszelkie dane, aby w Europie odegrać rolę „nowych Arjów" — rozrasta się ilościowo, budzi duchowo i przez wieki przechował swą psychikę tworzenia. Czyż ma się dobrowolnie zrzec tej zaszczytnej roli — bez próby wysiłku, bez próby usunięcia przeszkól z drogi, bez szukania

nowych dróg? Boć, zahamowanie rozrodczości odbierze mu wszelkie szanse do odegrania tej roli — zniszczy jego wartości: ilość i budzący się duch ofensywy i psychikę tworzenia — zabije źródło rozpędu, a wniesie atmosferę biernego żeru — a wtedy inni spełnią rolę nietyle „nowych Arjów", ile „fali barbarzyństwa", która pogrąży i chłopa polskiego.

Chcę być dobrze zrozumianym. Podzielam w zupełności troskę Kolegów i Koleżanek o lepsze warunki dla dzieci chłopskich. Wbrew „klerykałom", przyznaję nawet słuszność Boy'owi, gdy domaga się usunięcia anachronicznych przepisów Kodeksu Karnego. Bowiem wszelki przymus uważam za rzecz szkodliwą.

Ale *propagandę* regulacji rozrodczości wśród tych, którzy chcą rodzić, którzy nie zatracili instynktu ofiarności — uważam za rzecz godną potępienia. Bo jest ona aktem niszczenia wartości fizycznych i duchowych naszego ludu wsiowego, zahamowaniem budzącego się w nim pędu rozwojowego — dla mniemanej i chwilowej poprawy materjalnej jednostek. Mniemanej, bo opartej na błędnych przesłankach, nieobejmujących całokształtu zagadnienia, zaczerpniętych z tendencyjnej literatury sensacyjnej.

Taka *negatywna* propaganda mogłaby być usprawiedliwiona jedynie *po* (podkreślam, że dopiero po) wyczerpaniu *wszystkich* środków *pozytywnych*, jakiemi możnaby poprawić byt ludu wsiowego. A takich środków mamy jeszcze dużo. Niektóre z nich wymieniłem w części „Kryzys Rolny" „Agraryzmu".

Tyle co do siebie. Pozostaje mi jeszcze zanalizować szczegółowo rzeczowe błędy i nieścisłości w artykułach zwolenników „regulacji", co zrobię w następnym artykule.

SZARY STANISŁAW

O ZDROWIE WSI *)

Jedną z najpilniejszych i najważniejszych spraw, obok regulacji urodzin a leżącą dotąd u nas odłogiem, jest kwestja higjeny i zdrowia wsi. Dobrze się stało, że kol. Hanka Pyciówna poruszyła to zagadnienie w „Młodej Myśli", zmuszając nas nietylko do uświadomienia sobie smutnej, częstokroć tragicznie rozpaczliwej rzeczywistości, ale i do szukania sposobów, środków przeciwdziałania.

Mit o przysłowiowo zdrowym człowieku ze wsi ginie. Wynaturzenie postępuje. Trzebaby zdwoić czujność, aby wśród trudności gospodarczych, wśród głodu i nędzy wsi nie zaczęła robić spustoszenia zaraza. Miasta,

*) Uwadze wsiowych Kolegów medyków poświęcam.

jako największe zorganizowane skupiska ludzkie, robią w tej dziedzinie wiele, chociaż i one całkowicie zagadnienia nie rozwiązują. Jaki udział i rolę mieć winno państwo w tych sprawach, nie będę o tem pisał w niniejszym artykule.

Są instytucje i sposoby zapobiegające złemu, są miejscowości klimatyczne, a w nich domy zdrowia dla najrozmaitszych zawodów i warstw. Niema tylko zakładów leczniczych, z których mogłaby korzystać ludność wiejska, ludność najuboższa. Szpitale powiatowe nie spełniają swego zadania nawet w małym procencie, niema dotąd instytucyj, strzegących zdrowia wsi, ale też i niema jednostek, któreby sprawy te brały mocno do serca, kiedy państwo jest bezsilne. Znaleźć się one jednak muszą i znajdą się niewątpliwie pośród swoich, bo na żadne filantropijne gesty liczyć nie możemy.

Wybudowaniem jednego sanatorjum w miejscowości klimatycznej, przeznaczonego wyłącznie dla chłopów, sprawy np. gruźlicy na wsi nie rozwiążemy. Jest natomiast druga forma pomocy, stosowana w miastach, i tę, a nie poprzednią, musimy mieć na wsi. Są to tak zwane *ośrodki zdrowia*. Powiat mógłby być podzielony na okręgi z ośrodkami zdrowia, obejmujące kilka gmin, lub kilka wsi. Ośrodek taki musiałby spełniać rolę stacji zapobiegawczej w chorobach zakaźnych, musiałby być równocześnie przychodnią w wypadkach doraźnych.

Ważną, a tak łatwą w zrealizowaniu, mogłyby odegrać rolę powiatowe domy zdrowia, (budowane z lekkiego materjału, w przeciwieństwie do wznoszonych w niektórych powiatach ciężkich, okazałych, ale kosztownych szpitali), zmieniające swój charakter, zależnie od potrzeb, na szpital, sanatorjum lub dom wypoczynkowy. Szczegółowiej o tem napiszę innym razem.

Pomoc lekarska na wsi musi wyjść z pod kompetencji tylko wolnego zawodu lekarskiego i musi być zorganizowana w sposób dostępny dla najszerszych rzesz. Społecznym obowiązkiem winno być dążenie do takiego uregulowania tych spraw, aby każdy mógł wezwać lekarza wtedy, kiedy mu może pomóc, a nie dopiero w przededniu śmierci, jak dzieje się dotąd, a dzieje się to nietylko z winy wsi. Dziś natomiast mówimy o tych sprawach, aby rozbudzić zainteresowanie kwestją zdrowia wsi i aby w odpowiednich okolicznościach coś zacząć robić. Pracy tej musi się podjąć w pierwszym rzędzie, pod grozą odpowiedzialności wobec ogromu nędzy ludzkiej, młode, wsiowe pokolenie lekarzy, które dopiero wzrosło. Nieliczne ono jest coprawda, bo wogóle nieliczni są synowie chłopscy na wyższych uczelniach, ale muszę przecież powiedzieć, że przyszli realizatorzy tych zamierzeń są i nawet, jak w środowisku warszawskiem, zbierają się, aby o tych rzeczach mówić. Tylko naogół troska o chleb, a niekiedy i chęć jak najszybszych zysków (byle „dochrapać" się limuzyny...), albo nie pozwala im się temi zagadnieniami zajmować, albo pcha ich na służbę do obcych. Ano: wsiowy — póki w opłotkach...

MATYSIK STANISŁAW

W SPRAWIE REFORMY PISOWNI

Niedawno Polska Akademja Umiejętności zmieniła polską pisownię. Obecna zmiana jest już drugą czy trzecią po wojnie. Ale jak tamte przeszły dość cicho i spokojnie, tak ta narobiła dużo rejwachu. Dlaczego? Oto dlatego, że społeczeństwo zrozumiało, że tak często pisowni zmieniać niepodobna; bo to powoduje szereg trudności. Wszyscy przyznają, że obecna pisownia jest trudna i to bardzo trudna i dlatego słychać powszechnie żądania jednorazowej, ale gruntownej zmiany. Pojawiają się najrozmaitsze projekty reformy, jak np. projekt Związku Wydawców, aby polską pisownię zastąpić czeską i tem samem zbliżyć się do innych Słowian.

Na to, że pisownię należy zmienić i uprościć, zgadza się ogół i różnemi względami potrzebę reformy uzasadnia. Ja chcę tu podnieść jeden wzgląd — społeczny.

Mowa ludzka, literatura, zatem i pisownia są czynnikami społecznemi. Dlatego i z tego punktu widzenia sprawa winna być obejrzaną.

Szkolnictwo powszechne ma nauczyć czytać i pisać wszystkich. Ogół ludności pozostaje przytem, co mu da szkoła powszechna. Mały procent ludności przechodzi do szkół średnich, a jeszcze mniejszy do wyższych. A tymczasem z praktyki wiemy, że szkoła niższa nigdy nie da, bo dać nie może, zupełnego opanowania pisowni. Nie daje go w zupełności nawet szkoła średnia, czego dowody mamy na uniwersytetach, gdzie do studjów polonistycznych trzeba przejść także przez specjalny dyktat, który ma wykazać, że kandydat do studjów ma opanowaną pisownię.

Czego to wszystko dowodzi? Dowodzi to, że pisownia nasza jest bardzo trudna; a jako rzecz, która winna być dostępna dla ogółu ludności, powinna być łatwa.

Obecna zmiana profesora Nitscha szła po linji uproszczenia i trzeba przyznać, że w stosunku do pisowni doniedawna jeszcze obowiązującej, pisownia najnowsza jest mocno uproszczoną, zwłaszcza jeżeli chodzi o dzielenie wyrazów i pisanie łączne lub ogólne. Wszystkiego tego jeszcze i tak jest za mało.

Wyrzucenie z naszego abecadła różnych podwójnych głosek jak j, ch, ó, rz dopiero rzeczywiście pisownię by uprościło, no i co za tem idzie—ułatwiło. Wtedy byśmy nie mieli takich rzeczy, u innych narodów niespotykanych, aby uczniowie szkół wyższych!!! nie umieli poprawnie pisać, nie mówiąc już o wychowankach szkół średnich czy powszechnych. Pisownia powinna być tak łatwa, aby siedem lat szkoły powszechnej dało uczniowi pełne opanowanie pisowni języka ojczystego, co przy dzisiejszej trudności pisowni jest niedościgłem marzeniem, choćby uczeń był zdolny i pilny, a nauczyciel sumienny. Takich ludzi, którzyby zupełnie mieli opanowaną pisownię jest bardzo mało. Powiedzmy, połowa nauczycieli języka polskiego. Ogół ludzi ze średniem wykształceniem zna pisownię — tak średnio... a ogół ludności popełnia powszechnie rażące błędy. Dalekoidące uproszczenie pisowni dopieroby może to zło usunęło.

Numer niniejszy wychodzi jeszcze pod niezmienionym tytułem, ponieważ Wydawnictwo nie mogło dotychczas załatwić wszystkich formalności, związanych ze zmianą nazwy pisma.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.—1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Kazimierz Banach.**

3138 *Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Wspólna 54. Tel. 8-84-12.*